Rok III. Lwów, dnia 29 maja 1938 r. Nr 22

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

Pod hasłem współpracy - czy niezgody.

Burzliwy okres przeżywa dziś świat cały. Na Dalekim Wschodzie zmagają się z sobą dwie olbrzymie armie, w Europie z dnia na dzień przestała istnieć Austria jako państwo, na półwyspie hiszpańskim nie ustaje grzechot karabinów, huk strzałów armatnich i bomb, Niemcy koncentrują wojska nad granicą Czechosłowacji, Czechosłowacja obsadziła wojskiem swe granice.

Nadeszły czasy, w których wzajemne wewnętrzne swary umilknąć muszą w każdem społeczeństwie, gdyż wszystkie siły zebrać należy dla przeciwstawienia się temu, co grozić może z zewnątrz.

Sytuację tę ujął w jasne słowa nasz Naczelny Wódz marszałek Śmigły - Rydz w przemówieniu, wygłoszonym niedawno w Warszawie.

Przed wojną jest pokój, każdy okres pokoju kończy się wojną — mówił marszałek Śmigły. — Jest to reguła, która jest stwierdzona doświadczeniem krwi, tragediami narodów w ciągu tysiącleci. Chciałbym zobaczyć człowieka, któryby twierdził, że dziś właśnie żyjemy w epoce, która ma znamiona wyraźnie wskazujące, że ta reguła stała się anachronizmem, że przestała istnieć. Nie chcę nikogo straszyć wojną, nie chcę bawić się w proroctwa, będę ostrożny i powiem jedno: ja mniemaniu, że ta reguła, stwierdzona przez tysiąclecia przestaje obowiązywać, wierzyć nie mogę i wierzyć nie mam prawa.

Dlatego też nie jest dla mnie rzeczą obojętną, jak społeczeństwo nasze — jak naród nasz żyje w czasie pokoju. Nie jest dla mnie rzeczą obojętną, czy społeczeństwo żyje pod hasłem skoordynowanego wysiłku, harmonijnej współpracy, czy też pod sztandarem wiecznej i nie kończącej się niezgody i gderliwego pieniactwa.

Hasło zjednoczenia narodowego — mówił dalej Naczelny Wódz — zdawałoby się tak popularne, z taką radością przyjęte przez szerokie masy naszego społeczeństwa, przy bliższym rozejrzeniu się, przy zbadaniu, w jaki sposób jest ujmowane — ukazuje pewien szczególny objaw, mianowicie, że aby odpowiedzieć tym pojęciom różnorakim, trzebaby mieć tyle barw dla zjednoczenia narodowego, że napewno ilość barw tęczy nie wystarczyłaby. Aby odpowiedzieć pojęciom i pragnieniom, bardzo często ukrywanym, które przy takiej czy innej sposobności dają się zauważyć, wydobywają się przy takiej czy innej okazji, trzebaby chyba stworzyć wiele. obozów zjednoczenia narodowego, aby zadowolić wszystkich. A wiadomo — to można z całą pewnością przepowiedzieć, że one, w tej ilości istniejąc obok siebie, dopiero pokazałyby, co to jest nie zjednoczenie narodowe, a generalna wojna.

Napewno nie jeden z rzekomych entuzjastów zjednoczenia narodowego wtedy właśnie, kiedy się zjednoczenie realizuje — chłodnie. Bo cóż się okazuje — okazuje się, że to zjednoczenie nie na jego podwórku się realizuje, że ma się realizować nie podług jego miary.

Tu trzeba sobie powiedzieć, że niejednokrotnie zarzucane bywa samo wystąpienie z hasłem zjednoczenia. Wystarczy, że ten, nie kto inny z tym hasłem wystąpi, aby już powstały zarzuty, zarzuty ciężkie, jeśli chce on swoje hasło realizować, jeśli rzetelnie go rozumie i tej rzetelności od innych wymaga w związku ze zjednoczeniem narodowym. Jeśli raz wreszcie chce zadać kłam tej opinii, temu osądowi tak smutnemu, wypowiedzianemu przez królowę Marię Ludwikę o Polsce, że Polska to jest wspaniałe królestwo, którego nie doceniają sami Polacy, niwecząc je przez wolność nie okiełznaną porządkiem.

Przemówienie swe zakończył marszałek Śmigły-Rydz wyrażeniem nadziei, że wielki cel, jakim jest zjednoczenie narodu, zostanie jednak pomimo wszelkich trudności osiągnięty.

Hojny dar osadniczki.

W Brzezinie (poczta Bednarów) wśród lasu mieszka 40 rodzin przeważnie polskich.

Koło T. S. L. w Stanisławowie zorganizowało tam Czytelnię i założyło szkołę, którą w krótkim czasie władze szkolne przejęły na etat państwowy.

Obecnie zaczynają rodzice myśleć o odpowiednim budynku na pomieszczenie szkoły. Dziatwy tam sporo, bo 60, zaś izba w chopskiej chacie nie pomieści tego narybku.

Siedzą i radzą, jakby to można zdobyć fundusze na zakupno parceli i materiału do budowy. Narady odbywają się w Czytelni. Dyskusji przysłuchuje się staruszka Emilia Maria Czaja, której wnukowi do tej szkoły chodzą i narzekają, że im ciasno i duszno. Staruszka zabiera głos i oświadcza, że daruje parcelę na rzecz TSL. o którego bezinteresownej pracy tyle słyszała w Czytelni. Ten hojny dar wszyscy z radością przyjmują.

Osadniczka, 70-letnia staruszka, u schyłku życia postanowiła pozostawić po sobie tak pożyteczną pamiątkę.

Rejestrując te ofiarność dobrej Polki, chcemy wyrazić jej wdzięczność, a innym postawić ją za przykład godny naśladowania.

Dodać należy, że dnia 13 maja br. rejent Kiper zupełnie bezinteresownie, w obecności przedstawiciela TSL., sporządził akt darowizny ofiarowanej przez Emilię Czaję parceli na rzecz TSL. Sporządzenie aktu notarialnego z powodu niemożności przybycia ofiarodawczyni do Stanisławowa odbyło się na miejscu w Brzezinie.

Zarząd Koła TSL. poczuwa się do obowiązku złożenia ofiarodawczyni serdecznego publicznego podziękowania.

Sowiecka gospodarka.

Obecnie można już ustalić z zupełną pewnością, że rok 1938 pod względem rozprężenia i dezorganizacji rolnictwa skolektywizowanego należy do najgorszych w ciągu dziesięcioletniego okresu tzw. masowej kolektywizacji, która rozpoczęła się w październiku 1929 r. Mimo, iż zasiewy rozpoczęły się wcześniej niż w r. ub., i w ogóle wiosna w r. b. była w ZSRR dość wczesna, zasiano do 30 kwietnia r. b. zaledwie 44.113 tys. ha, czyli 52% planu, gdy w tym samym okresie r. ub. zasiano 47.848 tys. ha, czyli prawie o 4 miliony ha więcej.

Zwłaszcza katastrofalna jest sytuacja w okręgach nadwołżańskich. Musi to przyznać nawet prasa sowiecka w tonie alarmującym: czytamy bowiem, że „wystarczy wskazać prowincję saratowską, gdzie masowy siew trwa już 25 dni, a kołchozy zasiały 1 maja o 653 tys. ha mniej niż 1 maja r. ub.". Wobec tego, że na początku maja zasianych było w tej prowincji 1113 tysięcy ha, oznacza to, że w ub. r. zasiano tam o 3/5 więcej niż obecnie.

Normalny siew powinien się w tamtejszych warunkach klimatycznych skończyć w pierwszym, co najwyżej w drugim tygodniu maja. A tymczasem do 1 maja zasiana jest zaledwie połowa zbóż jarych. Według „Prawdy" z 57 okręgów, gdzie obecnie odbywa się siew, 30 obsiało jeszcze mniej niż połowę.

Jak się obecnie odbywa siew w Rosji, pisze o tym wybitny sowiecki lotnik podbiegunowy Wodopianow. Opisuje on stan typowego kołchozu sowieckiego w prowincji woronieżskiej w środkowej dzielnicy Wielkorosji. Powiat posiada dwie wielkie stacje maszynowo-traktorowe, czyli razem 150 traktorów. Te 150 traktorów wykonało w ciągu 3 tygodni plan siewu w 26%. W powiecie lipieckim, gdy tylko traktory wyruszyły w pole, w jednym kołchozie przestały funkcjonować dwie maszyny, w innym jedna itd. Wobec takiego stanu maszyn, zasiewy przy pomocy traktorów są faktycznie czterokrotnie powolniejsze niż nawet przy pomocy zbiedzonych koni chłopskich, bo przecież w ciągu 2—3 tygodni w normalnym gospodarstwie chłopskim zasiewy powinny być skończone.

Czynnikiem paraliżującym stan rolnictwa jest również biurokratyzowanie rolnictwa i uzależnienie robót w kołchozach od biurokratycznych rozporządzeń i okólników. Taka centralizacja jest zwłaszcza niedorzeczna w rolnictwie, gdzie nawet na małych obszarach istnieją ogromne różnice gleby i gdzie konieczność przystosowania się do klimatu i pogody wymaga pewnej samodzielności robotnika.

Tymczasem np. stalingradzki prowincjonalny urząd ziemski wysłał swoich przedstawicieli na wieś w pierwszej połowie kwietnia i stwierdził pogodę deszczową. Wobec takich wyników inspekcji większości swoich pracowników wspomniany urząd ziemski w drugiej połowie kwietnia, kiedy deszcze ustały i zapanowała pogoda słoneczna, opóźniał siew, wysyłając depesze, że pada deszcz.

Wiadomości bieżące.

Program O. Z. N. w sprawie wsi.

Rada Naczelna O. Z. N., która obradowała w ub. tygodniu, stwierdziła, że zagadnienie wsi jest jednym z najpoważniejszych i najtrudniejszych zagadnień w Polsce, a jednym z warunków jego rozwiązania jest podnoszenie oświaty i wyrobienia obywatelskiego wsi.

Walkę z analfabetyzmem uznaje O. Z. N. za jedną z najwyższych i najaktualniejszych potrzeb Państwa. Walkę tę należy prowadzić m. in. przez pełną realizację obowiązku szkolnego w zakresie szkoły powszechnej, przez obowiązkowe nauczanie uzupełniające, przede wszystkim w wieku przedpoborowym, umożliwienie dzieciom ze środowisk wiejskich uczęszczanie do szkół wyżej zorganizowanych.

O. Z. N. wypowiedział się za koniecznością **podniesienia kultury rolnej** przez melioracje i poprawę struktury rolnej wsi, usprawnienie zbytu artykułów rolniczych, podniesienie techniki rolniczej i oświaty rolniczej.

Stanowisko O. Z. N. w sprawie żydowskiej.

Jedna z rezolucyj Rady Naczelnej O. Z. N. stwierdza, że Żydzi są czynnikiem osłabiającym normalny rozwój polskich sił narodowych i państwowych. Zagadnienie żydowskie winno być rozwiązane planowo przez czynniki państwowe i społeczne. Akcje o charakterze demagogicznym przeszkadzają w rozwiązaniu tej kwestii. Należy wydatnie zmiejszyć liczbę Żydów w Polsce przez emigrację do Palestyny i na inne tereny. Do zredukowania udziału Żydów w życiu gospodarczym przyczyni się usamodzielnienie gospodarcze polskiej ludności wiejskiej i miejskiej. Wysoki udział Żydów w niektórych zawodach winien ulec zmniejszeniu. O. Z. N. potępia akty samowoli wobec Żydów, lecz domaga się bezwzględnie lojalnej postawy Żydów wobec potrzeb państwa i narodu polskiego.

Żałobna manifestacja w Żołyni.

W dniu 12 bm. w kościele parafialnym w Żołyni odbyło się żałobne nabeżeństwo za spokój dusz zmarłych członków Stron. Ludowego. Na nabożeństwo przybyło około pięć tysięcy członków S. L. z 30 sztandarami. Kiedy w czasie egzekwii przy katafalku ksiądz wezwał do odmówienia modlitwy za zmarłych chłopów, rozległ się płacz w kościele. Po nabożeństwie odbył się zjazd powiatowy Stronictwa Ludowego.

O koncentrację sił ukraińskich.

Koła ukraińskiego „Frontu Jedności Narodowej", po stwierdzeniu, że Polacy nie mogą na serio traktować „normalizatorów z Undo", rozwijają akcję w kierunku uświadomienia mas ukraińskich, że nakazem chwili obecnej jest zaniedbanie wszelkich walk i tarć Ukraińców między sobą oraz szybka koncentracja wszystkich sił ukraińskich.

Poświęcenie domu ludowego im. ks. Stojałowskiego.

We wsi Zborowice, pow. Gorlice, odbędzie się w dniu 29 czerwca br. poświęcenie domu ludowego imienia ks. Stanisława Stojałowskiego. Dom ludowy powstał ze składek chłopskich. Uroczystość zapowiada się imponująco.

Łysica gwarzy...

Pod tym tytułem ukazał się na półkach księgarskich zbiór „Godek Świętokrzyskich" młodego autora, Józefa Ozgi-Michalskiego, ucznia gimnazjum w Kielcach.

Ozga-Michalski pochodzi z rodziny chłopskiej. Ojciec jego jest starym działaczem ludowym z okolic Łysicy. Młody Michalski nie tylko, że głęboko umiłował wieś i malownicze Góry Świętokrzyskie, ale swoje „godki" opowiada z prawdziwym artyzmem w gwarze regionalnej.

Za długoletnią służbę.

Na Zamku Królewskim odbyło się uroczyste wręczenie przez P. Prezydenta R. P. medali za długoletnią służbę, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, oraz prem. Składkowskiemu, ministrom i prezesom N. I. K. i N. T. A.

Prezes Stron. Ludowego Jedliński otrzymał akt oskarżenia.

Przebywający w więzieniu przemyskim prezes S. L., Wiktor Jedliński, otrzymał w dniu 16 bm. akt oskarżenia. Jak się dowiaduje PAA., proces w jego sprawie ma się odbyć z końcem maja, względnie z początkiem czerwca br.

Co się dzieje za granicą.

Gorące dni przeżywała Czechosłowacja w ub. tygodniu. Rozpoczęły się tam wybory samorządowe. Przedwyborcze nastroje były — ze względu na obecną sytuację tego kraju — niebywale burzliwe. Niemiecka partia Henleina pozostająca w ścisłej łączności z kierownikami partii hitlerowskiej w Niemczech postanowiła wykorzystać dogodny dla siebie moment. Heinleinowcy rozwinęli na wielką skalę agitację przy pomocy obietnic, gróźb, a wreszcie terroru. Ludność czeska poczęła masowo uciekać z terenów zamieszkałych w większości przez Niemców. W wielu miejscach doszło do zajść i starć. W Chebie policja czeska zastrzeliła dwóch podejrzanych Niemców. Dało to Rzeszy Niemieckiej pretekst do skoncentrowania wojsk nad granicą czeską. Na wiadomość o tem zawrzało w całej Europie. Oczekiwano, że może powtórzyć się ta sama historia, co z Austrią. Prez. Benesz oświadczył, że Czechosłowacja przeżywa obecnie najważniejsze chwile od czasu wojny.

Podniecone nastroje uległy złagodzeniu dopiero z chwilą, gdy stało się wiadome, że przedstawiciele rządów Anglii i Francji kilkakrotnie interweniowali w Berlinie z powodu koncentracji wojsk niemieckich nad czeską granicą, dając Niemcom niedwuznacznie do zrozumienia, że Anglia i Francja nie będą przyglądać się bezczynnie wkroczeniu armii niemieckiej do Czechosłowacji. Równocześnie Czechosłowacja zmobilizowała dwa roczniki wojskowe i obsadziła 90 tysięczną armią swe granice.

Wobec tych faktów rząd niemiecki oświadczył że ruchy wojsk Rzeszy — to tylko przegrupowanie oddziałów w związku z przejściem z leż zimowych na letnie. Sytuacja uległa pewnemu odprężeniu. Czy na długo — niewiadomo.

* * *

Pod wpływem sukcesów Hitlera w polityce europejskiej wzmógł się w Węgrzech na sile ruch narodowo - socjalistyczny, kierowany przez „węgierskiego Hitlera" Szalassi'ego. Akcja ta, głosząca hasła czystości rasy węgierskiej, walki z kapitalizmem i dążenie do odebrania sąsiadom terytoriów utraconych po wielkiej wojnie przez Węgry, pozyskiwała coraz szersze masy. Dalszy rozwój tej akcji groził rozszerzeniem się wpływów Niemiec na Węgrzech. Rząd dotychczasowy, który był za słaby w stosunku do Szalassi'ego, ustąpił w ub. tygodniu. Utworzony został nowy rząd z premierem Imredy na czele.

Premier Imredy, zaraz niemal po objęciu steru, wniósł projekt ustawy zaostrzającej kontrolę wszystkich partii i związków, zapowiadającej najostrzejsze sankcje przeciw każdej podburzającej akcji, w ramach nielegalnych związków, ponadto zaostrzenie kary za działalność przeciw państwowemu i społecznemu porządkowi oraz wprowadzając sądy wyjątkowe. Major Szalassi wycofał się z życia politycznego.

* * *

Wielka bitwa o Suczau zakończyła się porażką wojsk chińskich. Japończycy ścigają cofającą się armię chińską. Przedstawiciel rządu japońskiego oświadczył, że nie przerwie operacyj wojskowych, póki nie osiągnie swego celu — obelenia rządu Czang - Kai - Szeka. Lecz Czang - Kai - Szek nie myśli o kapitulacji.

* * *

W Brazylii wybuchło powstanie pod wodzą gen. Cedillo, popieranego przez potężne zagraniczne towarzystwo naftowe, które nie mogą pogodzić się z nową konstytucją meksykańską, wywłaszczającą cudzoziemców, jacy dotychczas czerpali olbrzymie bogactwa z meksykańskich terenów naftowych.

ZOFIA LEWARTOWSKA.

Wicek i jego syn.

Fragment z powieści „Zawiedzione rachuby".

Rozwarły się drzwi od izby i wypadł z nich mały, czteroletni chłopak.

Przesunął się koło podołka matki, a ujrzawszy napastowaną przez obcego koguta kurę, porwał leżący na ziemi patyk, pognał ku kogutowi i uderzył go silnie. Zerwał się kogut i przesadziwszy płot wleciał do sadu. Rozgdakała się przerażona kura, z której posypało się nieco pierza, a Wickowa dopadła syna, podniosła mu koszulinę zwisającą jak chusteczka pomiędzy rozciętymi portkami i biła silną, spracowaną ręką, co wlazło.

Na krzyk malca wyglądnął Wicek ze stajni, gdzie czyścił konie, a i kilku sąsiadów zaglądnęło do zagrody, dziwując się tak wczesnym wrzaskom.

—Cego bijes dziecko?! — wrzasnął chłop, widząc zsiniałą od krzyku twarz malca.

— Bo mi kury płosy! — odkrzyknęła i dalej bić zaczęła.

— Puść ty! moje dziecko i bić mi wolno! — odpowiedziała sapiąc ze zmęczenia i irytacji.

— Twoje, jale i moje. Słysys?! — warknął i odbierając chłopca, trącił ją na bok.

Zabolała ją ręka ściśnięta jak kleszczcami.

— O la Boga! — jęknęła. — Pockoj! odpłoce ci za to!

Wicek nie odpowiedział nic. Nie lubił się z babą swarzyć. Wziął syna na ręce, zaniósł do stajni, pogłaskał go po głowinie i rzekł:

— Nie buc! Ostow to babom, tyś chłopok!

Jacek odjął piąstki od zapłakanych oczu i spojrzał żałośnie na ojca... Z nosa lała mu się sopla, policzki zamorusane były brudem z rąk, rozmazanym łzami.

Wicek palcami usunął sople spływające z nosa dziecka, a potem rękawem koszuli obtarł mu twarz i zgrzbłem przyczesał rozwichrzone, jasne jak konopie włosy.

Poczciwa klacz spokojnie chrupała ze żłobu obrok, mimo, że Jacek dość mocno klepał ją rączką po głowie. Zauważył to wreszcie ojciec.

— Nie bij! — rzekł ostro.

Chłopak był posłuszny. Natychmiast przestał.

— To boli? — zapytał.

— A boli, — odpowiedział ojciec, krzątając się koło uprzęży.

— A kure tokże boli, — rzekł Jacek.

— Co boli?

— Kiej kogut bije kure!

— Kogut nie bije kury, — zaprzeczył ojciec.

— Jo widzioł, widzioł! — twierdził z uporem chłopak.

— Nie bajdus! — zniecierpliwił się ojciec.

— Tatulu, jo widzioł! — powtórzył chłopak. Siodł kogut na kure i dziobem jom bił w głowe. Jo porwał kij i koguta udezył mocno, a mamo złapiła mie i sprała...! — Skrzywił się znowu do płaczu i chlipnął głośno ustami.

— Cichoj, cichoj! — rzekł pojednawczo ojciec, — a no drugi ros nie rób sprowiedliwości między kurom a kogutem, bo tok ma być.

* * *

Zaprzężoną klacz wyprowadził ojciec ze stajni, założył postronki do wytoczonego na podwórze wozu, ze złożonym na nim pługiem i wrócił po syna do stajni.

— Kces jechoć ze mnom w pole? — zapytał.

— Pojade! — zawołał radośnie i począł się ze żłobu gramolić.

— Pójdź! — wziął go ojciec na ręce i zaniósł na wóz. — Mos batog! — podał mu biczysko, a sam poszedł do chałupy po torbę z chlebem na południe.

Nie rzekł nic żonie, że jedzie z dzieckiem, bo wraz z Marcelową uganiała ona po sadzie za kogutem. Wicek sam rozwarł szeroko wrota i usadowiwszy się przy synie, odkręcił lica z drabiny, cmoknął na karą i wyjechał na gościniec.

Powrót do wiary i narodowości przodków.

Na Wołyniu, podobnie jak w Małopolsce Wschodniej, wielu jest zruszczonych Polaków. Niektórzy obliczają, że jest ich tam ponad ćwierć miliona.

Jak doszło do tego, że tylu Polaków zatraciło swą narodowość? Sprawę tę omawia ks. L. C. w „Gazecie Kościelnej". Należy wziąć przede wszystkim pod uwagę gnębienie w ciągu z górą 100 lat katolicyzmu i polskości na Wołyniu przez rządy carskie. Pod wpływem bezprzykładnego ucisku znaczna liczba Polaków, katolików rzymskich, zatraciła swoją religię i narodowość.

Dochodziło do tego różnymi drogami. Wielu katolików rzymskich, z powodu odległości od kościołów, ochrzczono w cerkwiach unickich, a choć wychowywali się dalej w przyrodzonym obrządku rzymskim, ukaz carski przy kasacie unii uznał ich za prawosławnych. Wielu nie ustrzegło się związków małżeńskich z prawosławnymi, i na mocy obowiązującego prawa potomstwo ich zostało zapisane jako prawosławne. Inni przyjęli prawosławie niby dobrowolnie, lecz w gruncie rzeczy z niechęcią wewnętrzną, jedynie dlatego, że jako katolicy nie mogli nie tylko dostać posady w żadnym urzędzie, ale nawet kupić kawałka ziemi. Sprzyjał apostazji spowodowany przez politykę moskiewską brak należytej opieki duchownej. Stolica biskupia w Żytomierzu bywała często nieobsadzona, wielu kapłanów wywieziono w głąb Rosji, seminarium duchowne przez dłuższy czas zamknięte, pozostali kapłani byli skrępowani w swej działalności do tego stopnia, że nawet na odpust do sąsiedniej parafii nie mogli wyjechać bez pozwolenia władz, które najczęściej nadchodziło już po odpuście. Kościoły zamykano, burzono, zabierano na cerkwie.

Jeżeli w tych warunkach katolicyzm i polskość na Wołyniu w ogóle przetrwały, jest to wielką zasługą pozostałej garstki kapłanów, czego im nawet przeciwnicy ideowi nie odmawiają. Ale wiele dusz, pomimo największych wysiłków i bohaterstwa kapłanów, nie dało się urzymać.

Dziś przeto spotyka się wśród ludności prawosławnej na Wołyniu mnóstwo najwyraźniej nazwisk polskich. Nieraz wprawdzie nazwisko jest niepolskie, ale łatwo stwierdzić, że zostało on zniekształcone przez zaborców. Sama ludność miejscowa rdzennie ruska nazywa w niektórych miejscowościach tych swoich współwyznawców „laszkami".

Zresztą ponieważ chodzi o czasy stosunkowo niedawne, nie ma nawet potrzeby poznawać potomków rodów polskich po nazwiskach. Każdy z nich pamięta, że jego pradziad, dziad, czasem ojciec, był Polakiem i katolikiem. Niejeden ma krewnych katolików, pochodzących z gałęzi tego samego rodu, które wytrwały przy Kościele. W niektórych domach pozostały po przodkach obrazy i medaliki katolickie. Wielu starszych pamięta po dziś dzień pacierz polski, którego nauczyli się od niechętnych narzuconej im modlitwie prawosławnej rodziców.

Siłą rzeczy po upadku caratu i po wyzwoleniu się Polski musiał powstać na Wołyniu, jak powstanie niewątpliwie i w innych wschodnich dzielnicach kresowych spod b. zaboru rosyjskiego ruch rewindykacyjny.

Masowemu ruchowi powrotu do katolicyzmu i polskości dała początek wieś Hrynki, zamieszkiwana przez ludność o tak czysto polskich nazwiskach, jak Wojciechowscy, Zalewscy, Łotoccy. Już trzecia część wsi przeszła na katolicyzm.

Za przykładem Hrynek idą inne wsie. Akcję uświadomienia religijnego i narodowego zruszczonych Polaków prowadzą księża i pracownicy K. O. P.-u. Coraz więcej wyznawców prawosławia powraca do wiary swych przodków po uzyskaniu świadomości, że prawosławie narzucone zostało ich ojcom przemocą przez najeźdźców.

Opieka społeczna nad szkołami.

Do zrealizowania powszechności nauczania i udostępnienia szerokim masom dostępu do szkół średnich i zawodowych potrzeba wydatnego zwiększenia stanu liczbowego nauczycielstwa. Organizacje nauczycielskie w Polsce czynią zabiegi o powiększenie liczby etatów nauczycielskich. Niestety, przyrost etatów nie szedł w parze z przyrostem dzieci. W latach 1928/29 do 1934/35 wzrosła liczba uczniów w szkołach z 3,186.000 na 4,339.000, a więc o 1,253.000 uczniów i w tym samym czasie wzrosła liczba etatów nauczycielskich z 63.500 na 66.500, a więc zaledwie o 3.000. W takich warunkach zwiększono liczbę dzieci w klasach; wzrosło niepomiernie wysoko obciążenie nauczycieli liczbą dzieci.

Przeludnienie klas zwiększa nauczycielowi ilość pracy, ale jednocześnie obniża wartość samej szkoły. Statystyka szkolnictwa za rok 1935/36 podaje nam 3 szkoły jednoklasowe z liczbą dzieci od 181—230, 18 z liczbą dzieci od 141—180, 4.864 z liczbą od 80—141. Zjawisko przeludnienia szkoły nie ominęło szkół zawodowych średnich i wyższych. Przeludnienie szkół obniża ich wartość. Dzieci warstw zamożnych przenoszą się do szkół prywatnych, gdzie jest mała liczba dzieci. Jeżeli dalej zważymy, że poza szkołą w 1936 r. mieliśmy 559.000 dzieci, to będziemy mieli obraz stanu naszego szkolnictwa. Zwiększono wprawdzie w obecnym budżecie etaty nauczycielskie o 4 tysiące, ale jest to zaledwie pierwszy etap na tej drodze.

Nie wystarcza jednak tylko wybudowanie samej szkoły na wsi i dostarczenie do niej nauczyciela. Trzeba jeszcze należycie wyposażyć szkołę w pomoc. Rząd z braku funduszów nie zasila szkoły w pomoce naukowe, gmina, która ledwie dyszy, przeznacza na te pomoce naukowe minimalne środki, takie np., że w gminie, liczącej około 5.000 ludności, posiadającej 8 szkół, figuruje w budżecie na ten cel 100 zł., wyraźnie sto złotych. Na wszystkie szkoły.

Dziś szkoła nietylko ma uczyć czytać i pisać, lecz przygotowywać do życia obywatelskiego. Szkoła do spełnienia tych zadań musi mieć odpowiednie urządzenia. A tymczasem dzieci nie mają zeszytów, książek i przyborów do nauki.

Społeczeństwo stara się zaradzić temu stanowi rzeczy. Poszczególne oddziały wojskowe, organizacje społeczne, instytucje finansowe, biorą pod swą opiekę niezamożne szkoły. Zaopatrują je w książki, zeszyty, przybory do pisania, odbiorniki radiowe, nawiązując bliski kontakt z dziatwą szkolną.

Oby tych opiekunów szkół było jak najwięcej.

Syn chłopski patriarchą.

W ub. tygodniu bawił w Palsce z wizytą patriarcha rumuński i premier rządu rumuńskiego dr Miron Cristea.

Patriarcha jest synem chłopskim. Urodził się w zagrodzie włościańskiej w Transylwanii 28 lipca 1868 r. w pięknej górskiej miejscowości Toplica. Gmina ta była zawsze, nawet za panowania węgierskiego, ostoją rumuńskości. Wybiwszy się szybko z pośród wiejskiego otoczenia, młody Cristea poświęcił się studiom teologicznym i dziennikarstwu. Zapoczątkował swą działalność społeczną, jako prezes stowarzyszenia kulturalnego „Virtus Romana Rediviva". W takich to właśnie stowarzyszeniach przygotowywano pod zaborem austro-węgierskim rumuński ruch niepodległościowy z hasłem zjednoczenia rozdartej w zaborach ojczyzny. W latach dziewięćdziesiątych dzisiejszy prawosławny patriarcha Rumunii jest nauczycielem szkoły powszechnej w jednym z transylwalskich miasteczek i pisze tam ciekawy utwór, pełen polotu i wiary, pod tytułem: „Zmartwychwstanie zmarłych". W roku 1891 udaje się na uniwersytet w Budapeszcie, gdzie wkrótce składa doktorat filozofii.

Poświęciwszy się karierze duchownej, rozpoczyna pracę nad podniesieniem powagi religii. Odgrywa coraz większą rolę w duchownem i politycznym życiu Rumunii, zostaje patriarchą a w bieżącym roku król powierzył mu stanowisko szefa rządu.

O uczuciach patriarchy Mirona dla Polski niech zaświadczy treść depeszy, wystosowanej przez niego z okazji Nowego Roku do poselstwa polskiego w Bukareszcie, w której pisze:

„Niech Bóg błogosławi naszą drogą sojuszniczkę Polskę, ułatwiając Jej postępy we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza na niwie chrześcijańskiej i narodowej".

Rozwój Kas bezprocentowych.

Nieocenione dla drobnych przedsiębiorców, rzemieślników, kupców, rolników chrześcijańskie Kasy bezprocentowe w ciągu 2 lat doszły z liczby 6 do 403. Zdawałoby się: postęp olbrzymi. A jednak jest to liczba zupełnie niedostateczna w stosunku do potrzeb rozwijającego się ruchu gospodarczego.

Rozmieszczenie kas przedstawia się następująco: województwo warszawskie łącznie z Warszawą ma kas tych 73 (w tym miasto 23), łódzkie 47, lubelskie 29, kieleckie 29, białostockie 21, wileńskie 31, nowogródzkie 11, poleskie 6, wołyńskie 8, poznańskie 14, pomorskie 27, śląskie 5, krakowskie 26, lwowskie 47, tarnopolskie 14, stanisławowskie 14.

Do jednej z najzasobniejszych należy kasa kaliska.

Największe nasilenie wzrostu liczbowego kas bezprocentowych było w ciągu minionych 2¼ lat, w pierwszym i drugim kwartale r. 1937, w których przybyło 75 i 67 kas, w następnych kwartałach przybywało 47 i 48 kas. W r. bież. przybyło już 52 kasy do 1 kwietnia, i 31 do 25 kwietnia.

Mimo tego wzrostu nie dociągnięto jeszcze do równej liczby z żydowskimi kasami bezprocentowymi, których było już w 1935 r. 772, a obecnie jest 851, czyli z górą dwa razy tyle, co chrześcijańskich. Kasy te rozporządzają przytem milionowymi obrotami, zdoławszy zebrać od r. 1920 olbrzymie zasiłki z funduszów międzynarodowego żydostwa i gmin żydowskich w Polsce. Wysokość tych sum obrazuje cyfra 14,487.646 zł pożyczek, udzielonych w r. 1934/5, to znaczy przy istnieniu 722 kas. Obecnie cyfry te jeszcze wzrosły. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na wielkie zrozumienie indywidualnych składek na kasy bezprocentowe żydowskie wśród społeczeństwa żydowskiego. Wykaz bowiem wkładów bezprocentowych w kasach żydowskich przewyższa milion złotych rocznie (z wyjątkiem jednego roku 1933/4, w którym wkłady te wyniosły tylko 964.367 zł).

Rzecz prosta, że bez takiego samego zrozumienia sprawy po stronie chrześcijańskiej nie będzie można rozwinąć zasięgu działalności kas chrześcijańskich. Znaczenie ich zaś powinien rozumieć każdy stykający się z życiem gospodarczym, z zagadnieniami drobnego przemysłu i handlu.

Co piszą nasi korespondenci.

Jak pracuje T. S. L. w Drohobyczu.

Dnia 1 maja br. odbyło się doroczne zwyczajne walne zebranie członków Koła T.S.L. w Drohobyczu pod przewodnictwem dyr. T. Kaniowskiego.

Prezes dyr. Kaniowski oświetlił prace Koła T. S. L. oraz przedstawił ich światła i cienie. Pod opieką Koła T. S. L. było 16 czytelń, z tych 4 nowo założone. W powiecie jest 6 domów ludowych. W czterech czytelniach były radioodbiorniki. Urządzono dwie konferencje oświatowe. Jedna konferencja odbyła się z pracownikami oświatowymi na wsi, druga konferencja — to był zjazd oświatowy działaczy oświatowych (delegaci Kół T. S. L. i delegaci czytelń T. S. L.).

W czasie feryj wakacyjnych urządzono 10 półkolonij letnich dla 513 dzieci. Koszt półkolonij wynosił 2.002 zł 04 gr. Zakończenie każdej półkolonii odbywało się bardzo uroczyście. Dziatwa wykazała duże wyrobienie umysłowe i narodowe. Drohobycki starosta p. E. Wehrstein specjalnie interesował się półkoloniami letnimi, biorąc udział w ich zakończeniach. Dzięki ofiarności hr. J. Tarnowskiego miała półkolonia letnia we Wróblowicach dobre warunki rozwoju.

Prowadzono kursy wieczorowe: a) dla analfabetów, b) dla nauki w zakresie czterech klas szkoły powszechnej, c) dla nauki w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej.

Pod opieką Koła T. S. L. pozostawały dwie szkoły prywatne T. S. L. (powszechne): w Dołhem ad Medenice, w Chatkach Rychlickich.

Akcja biblioteczna rozwijała się normalnie. W dyskusji zabierało głos wielu delegatów czytelń, poruszając istotnie ważne sprawy. Delegaci ze wsi Wołoszczy prosili o utworzenie szkoły polskiej u nich.

Uchwalono podziękować p. mjrowi Z. Zalewskiemu za prace oświatowo-kulturalne na terenie powiatu drohobyckiego.

Do nowego Zarządu wybrani wybrani zostali: a) na dwa lata: przew.: dyr. T. Kaniowski, skarbnik: Zdz. Serwatka, bibliotekarka: St. Kawecka, oraz inż. F. Lachowicz, dyr. dr Z. Łahociński, B. Młynadrz, St. Pusiarski, sędzia A. Walocha, starościna H. Wehrsteinowa, b) na jeden rok: zastępca skarbnika: mgr St. Szczepańska, zastępca bibliotekarki: J. Kubisztówna, oraz dyr. A. Bryła, naczelnik K. Denasiewicz i Frydlewiczowa.

Do Komisji rewizyjnej weszli: St. Januszewski, J. Kalczyński, M. Legocki, J. Pola, K. Swarowski.

Kurs gospodarstwa domowego w Leszniowie.

Dnia 1 maja 1938 r. odbyło się w Leszniowie (pow. Brody) zakończenie kursu gospodarstwa domowego, który został zorganizowany przez T.S.L. Uroczystość tę poprzedziła wystawa prac uczestniczek kursu w postaci sweterów, pilotek, rękawiczek, skarpetek, koszul, bluzek i innych prac pięknie wykonanych w czasie kursu. Prace te świadczyły, że nauka wydała dobre wyniki i kurs chociaż trwał zaledwie osiem tygodni spełnił swe zadanie w całości.

W kursie brało udział 18 dziewcząt. Po zwiedzeniu wystawy goście weszli do sali domu ludowego, gdzie odegrano amatorskie przedstawienie. Po wyczerpaniu programu, który był naprawdę miłą rozrywką dla wszystkich, odbyła się herbatka, sporządzona przez kursistki pod kierunkiem p. J. Komusińskiej, instr. tego kursu. Dalszą część programu wypełniły przemówienia wójta gminy Fuczeka, prezesa Koła T. S. L. p. A. Palamarczuka i lekarza dr P. Gałaguza. W przemówieniach specjalnie podziękowano p. Komusińskiej, że nie szczędziła trudu by dać z siebie społeczeństwu na wsi to co sama od społeczeństwa otrzymała.

Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Chcę zwrócić uwagę na celowość tego kursu urządzonego przez T. S. L., który jest najlepszą propagandą dla Towarzystwa i konsolidacji narodowej tutejszych organizacyj polskich.

Zarządowi Głównemu T. S. L., inicjatorom kursu i p. instruktorce składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Święcone w Szuminie.

Dnia 1 maja br. urządziliśmy w naszej wsi Szuminie (pow. Sambor) po raz pierwszy wspólne święcone. Ks. Wojciech Owoc ze Starej Soli poświęcił przygotowane jadło, po czym wygłosił przemówienie i pobłogosławił nasze T. S. L., za co wszyscy obecni wykrzyknęliśmy „Bóg zapłać!". W naszem święconym wzięli również udział kierownik szkoły w Starej Soli p. Kostrys, a ze Star. Sambora prez. T. S. L. Menkurski, nacz. Stachurski, inż. Łaskawski, notariusz Kielawa. Byli bardzo zadowoleni z naszej zabawy i chwalili nasze gospodynie, że bardzo smaczne pieczywo im się udało. Przy odjeździe złożyli znaczną kwotę jako dar na rozwój naszej Czytelni, za co im serdeczne dzięki od nas wszystkich.

Dwie uroczystości w Łanach.

Dnia 15 maja 1938 r. odbyło się w Łanach obok Szczerca **poświęcenie ochronki**, założonej przez Koło T. S. L. im. Kwiatkowskiego we Lwowie, przy materialnym poparciu Koła T. S. L. w Szczercu.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kat. Mr Struk, który podkreślił znaczenie wychowania dziatwy polskiej na kresach w duchu państwowym i narodowym. Następnie przemawiali p. prof. Żurawski ze Lwowa, kier. miejscowej szkoły p. Tenerowicz i prezes Koła T. S. L. w Szczercu, sędzia Kaute.

Po odśpiewaniu przez dzieci kilku pieśni i wykonaniu tańców ludowych na boisku przed ochronką, które wypadły bardzo udatnie i wywołały huczne oklaski licznie zgromadzonej ludności polskiej, wszyscy udali się do szkoły, gdzie z braku własnego domu ludowego, odbyło się **wspólne święcone**, urządzone przez Koło Gospodyń Wiejskich, z p. Czamarnikową na czele.

Z pośród licznych przemówień i toastów wyróżniały się przemówienia miejscowych włościan pp. Dumana, Horaka i Piotra Krośniaka, którzy w gorących słowach podkreślali znaczenie i patrjotyzm polskiego chłopa na kresach i jego niezłomną wolę pracy i poświęcenia dla państwa polskiego, mimo ciężkich warunków i nieustającej ofenzywy wrogich nam elementów.

Należy podkreślić, że jest to pierwsza w Łanach tego rodzaju uroczystość od czasu powstania państwa polskiego. Wieś Łany, mimo znacznego odsetka Polaków należała do wyjątkowo zaniedbanych, i dopiero w ostatnich latach, dzięki niezmordowanej pracy p. kierownika Tenerowicza na polu oświatowym i ekonomicznym oraz poparciu Koła T. S. L. w Szczercu obudziła się i z dniem każdym czyni znaczne postępy w dziele konsolidacji i uświadomienia narodowego.

Trzeci Maja na wsi.

Uroczystości majowe w Dublanach.

Dublany koło Lwowa szczególnie uroczyście obchodziły w tym roku rocznicę Konstytucji 3. Maja jak i trzecią rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po nabożeństwie odprawionym w miejscowej kaplicy w dniu 3. Maja zebrani mimo ulewnego deszczu udali się do budynku szkolnego, gdzie odbyła się uroczysta Akademia urządzona staraniem Czytelni T. S. L. im. J. Mączki i szkoły. Na Akademię złożyły się przemówienie p. H. Szymańskiej, chór 4-głosowy pod kierunkiem prezesa Czytelni p. Szymańskiego, deklamacje dzieci Ochronki i szkolnych oraz obrazek sceniczny pt. „Kucie kos" odegrany przez zespół amatorski Czytelni T. S. L. Odśpiewaniem hymnu narodowego uroczystość zakończono.

Popołudniu odbyła się zabawa ludowa w Domu Ludowym, z której czysty dochód przeznaczono na Dar Narodowy. Poza tym około 90 osób wzięło udział w popołudniowym przedstawieniu w Teatrze Wielkim.

Wspólnym staraniem Czytelni T. S. L. im. J. Mączki, Koła Rezerwistów, oraz wszystkich organizacyj polskich przy wydatnym współudziale p. dra Hermana i p. p. Szymańskich obchodzono również uroczyście rocznicę śmierci Wielkiego Marszałka. Wieczorem 12 maja po odbytym nabożeństwie cała ludność polska ruszyła pochodem w stronę przepięknej figury Matki Boskiej stojącej w pobliskim lasku tzw. „Maliniaku". Tu odśpiewano „Boże coś Polskę" i „Brygadę", po czym w podniosłych słowach przemówił do zebranych prezes Czytelni T. S. L. im. J. Mączki p. Szymański i odczytał kilka wyjątków z pism Józefa Piłsudskiego. O godz. 20.45 na znak dany wystrzałem zapłonęło ogromne ognisko na pobliskim wzgórzu, a zebrani 3-minutowym milczeniem złożyli hołd pamięci zmarłego Marszałka. Po odśpiewaniu Hymnu Narodowego wszyscy udali się na miejsce, gdzie ongiś mieszkał chwilowo Marszałek, tutaj złożono wieniec a przy nim na tle chorągwi o barwach narodowych i zapalonych po bokach pochodni strzelcy miejscowi objęli straż honorową do godz. 22-giej. Miejsce to starannie utrzymane posiada kamień pod przyszły pomnik. Uroczystość zostawiła po sobie niezatarte, powagą nacechowane wspomnienie.

W Jaryczowie Starym.

W niedzielę dnia 8 maja przybyła do Jaryczowa Starego wycieczka uczniów VII Gimnazjum Państwowego im. T. Kościuszki we Lwowie pod przewodnictwem dyrektora dra J. Rogowskiego i członków grona nauczycielskiego. W wycieczce wzięło udział pięć uczennic Prywatnego Gimn. Żeńskiego im. A. Mickiewicza pod opieką nauczycielki. Wycieczka przyjechała koleją do Zapytowa, a stąd końmi do Jaryczowa Starego, gdzie była przyjmowana w dworze przez p. Baltarowiczową z prawdziwie staropolską gościnnością.

Po południu odbył się uroczysty obchód Konstytucji Trzeciego Maja w Domu Ludowym T. S. L., którego salę wypełniła tłumnie ludność miejscowa. Do zebranych przemówił Dr Jan Rogowski. Chór uczniów klasy VIII odśpiewał hymn państwowy i wiązankę pieśni legionowych. Następnie uczniowie I. klasy licealnej i uczennice Gimnazjum p. Żychowiczowej odegrali sztukę Missona pt.: „Trzeci Maj swatem". Do sztuki tej uczniowie sami malowali dekoracje; dwaj uczniowie klasy III przygrywali na skrzypcach.

Dobra, pełna życia, gra aktorów, wywarła wielkie wrażenie. Obchód zakończono odśpiewaniem „Roty" i pieśni „My pierwsza Brygada".

Zebrana ludność wznosiła entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje Szkoła! Prosimy przyjechać do nas jeszcze raz!"

Urządzono też owację na cześć zasłużonej działaczki oświatowej p. Baltarowiczowej.

W Buczkowicach (pow. Biała).

Święto 3 Maja, było u nas wyczynem wszystkich miejscowych organizacyj. Wczesnym rankiem orkiestra grając przeszła drogami wsi. — Wszystkie organizacje zgrupowały się przed szkołą powszechną, skąd po odśpiewaniu hymnu: „Boże coś Polskę", przy podnoszeniu flagi narodowej, pochód z towarzyszeniem orkiestry, banderii i kolarzy, ruszył na nabożeństwo do parafialnego kościoła. Podczas nabożeństwa śpiewał męski chór międzyorganizacyjny. Po nabożeństwie odbyła się akademia w sali „Sokoła". Na akademię złożyły się: przemówienie kierownika szkoły, śpiew chóru międzyorganizacyjnego, śpiew dzieci szkolnych i deklamacje, produkcje dzieci Przedszkola, oraz ćwiczenia harcerek. Po południu odbyły się zawody narodowe z ramienia „Strzelca" i „Sokoła". Wieczorem przedstawienie pt.: „Partyzantka". Sztukę tę ułożył włościanin Stefan Więzik z Wilkowic na tle walk z Rusinami na wschodnich rubieżach Polski, po ukończeniu wojny światowej. We wszystkich imprezach brała udział wielka liczba mieszkańców, dając dowód zrozumienia ważności dnia.

CZY WIECIE, ŻE...

220 kilo węgla, które kosztuje średnio zł 7.48 dają tyle ciepła co metr przestrzenny drzewa o wadze 500 kg, który kosztuje 10.— zł.

Litewskie „dajny“ ludowe.

Litwa przez wieki złączona z Polską, stała się dla nas po wojnie prawie egzotycznym, nieznanym krajem, gdyż rząd litewski zerwał wszelkie nici, wiążące ją z Polską.

Dziś gdy nici te z powrotem się nawiązują, interesuje nas — jak dawniej — każdy przejaw życia naszych sąsiadów, a zwłaszcza ich kultura ludowa. Ciekawe są litewskie pieśni ludowe, które stały się podłożem na jakim wyrosła współczesna artystyczna muzyka litewska.

Litewska pieśń ludowa — jak pisze jeden z wybitnych muzykologów polskich Wł. Burkath, była dla kraju, pozbawionego wolności politycznej, jedyną odżywką patriotyczną, dzięki której wiele z nich zachowało swój język i, co ważniejsze, poczucie narodowe.

Zjawiska te można zaobserwować na Łotwie, w Estonii, bądź w Czechosłowacji; może najbardziej intensywnie — na Litwie. Jest to bowiem kraj, który najpóźniej w Europie przyjął chrześcijaństwo, to też świątki i obchody ludowe przechowały się tam dłużej, niż gdzie indziej.

O ile w pieśni religijnej widoczne są wyraźne wpływy polskie, o tyle w tak zwanych „dajnach“, czyli w pieśniach ludu litewskiego długi poczet badaczów zauważył i podkreślił wybitną ich oryginalność. Baudoin de Courtenay, Zygmunt Noskowski, czy też litewski muzykolog, ks. Juszkiewicz — wszyscy oni korzystali z jedynego do lat ostatnich zbioru kilku tysięcy melodyj ludu litewskiego, badając ich konstrukcję muzyczną, rytmikę i układ melodyjny.

Te „dajny“, stanowiące współczynnik szeregu ważniejszych uroczystości ludowych, zwłaszcza weselnych, stanowią, jeśli idzie o folklor muzyczny litewski, nie mniejszą osobliwość, niż tysiące przepięknych krzyżów przydrożnych, zdobiących drogi i rozstaje tego kraju.

Podczas wędrówek po ziemi kowieńskiej uderza oddawna inna jeszcze cecha konstrukcyjna w wykonywaniu tych pieśni, a mianowicie wielogłosowość. W żadnym innym folklorze nie ma tak naturalnej skłonności do interpretacji pieśni na trzy i więcej głosów. Ta nieuczona, niczym nieumotywowana tendencja do harmonii, zapewne — prymitywnej, ale bądź co bądź pięknej, to osobliwość swego rodzaju najbardziej dla tych pieśni charakterystyczna.

Dlatego też zapewne pierwszym etapem powstania muzyki litewskiej był wokalizm występujący tu o wiele silniej, niż w krajach protestanckich, jak Łotwa i Estonia, gdzie z tych właśnie powodów chorał przeciwstawił się swobodzie naturalnej wielogłosowości.

Byli jeszcze przed rokiem 1914 młodzi entuzjaści litewscy, którzy, jak Szimkus, przebiegali od wiosny do późnych słot jesiennych rozstaje dróg wiejskich, zbierając owoce inwencji muzycznej ludowej.

Pierwszymi pionierami pieśni byli organiści litewscy, zaczynając od skromnych wiejskich dyletantów, kończąc na Naujalisie, którego utwory chóralne kościelne cenione były oddawna za granicą.

W najbardziej oddalonych od Kowna wsiach kościelnych, gdzie nie było za czasów rosyjskich szkoły, istniał jednak z pewnością chór, będący nie tylko współczynnikiem nabożeństwa, ale i ulubionym przez lud ośrodkiem kultury muzycznej.

Nic zatem dziwnego, że już w pierwszych latach niepodległości rozwój muzyki litewskiej wysunął się na czoło zamierzeń kulturalnych, dystansując nawet literaturę i sztukę malarską. Grono entuzjastów kowieńskich, tworzy wspólnym wysiłkiem istniejący dziś teatr operowy. Inne, z Szimkusem na czele, wydaje pełny zbiór pieśni ludowych, jeszcze inne — cenniejsze utwory kompozytorów litewskich.

Grono młodych twórców muzycznych Kowna idzie po linii wytkniętej im przez naturalne złoża folkloru litewskiego. Wszyscy oni, wnoszą do swych partytur motywy pieśni ludowej. Kornaviczius buduje z nich, wsparty o legendę i o... Mickiewicza swoją operę Grażyna.

Po szczeblach oświaty - w górę.

List Ohladowiaka.

Chcę opisać swój pobyt na Uniwersytecie w Ohladowię. Dnia 4 kwietnia przybyłem tu na kurs. Zaraz mię przywitał p. dyr. Jan Dracz i p. insp. Flakowski i czterdziestu czterech kolagów z Brodów i Buczacza. Stanęliśmy w szeregach przed Domem Uniwersytetu i pod wystawioną flagą rozpoczęliśmy pracę pieśnią „Jeszcze Polska“ i „Boże coś Polskę“.

Przez cały miesiąc uczyłem się prowadzić wzorową gospodarkę rolną, uczyłem się pisania, liczenia, rachunków, prowadzenia zespołu dobrego czytania. Nauczyli nas tu prowadzenia księgi kasowej, księgi dłużników, rachunkowości Kasy Stefczyka. Mówiono nam o spółdzielczości, samorządzie, o Polsce współczesnej, czytelnictwie czasopism, o organizacjach społecznych. Uczyliśmy się redagowania żywej gazetki.

Przyjeżdżał do nas inżynier z Radziechowa i wykładał nam o uprawie roślin, o wychowaniu zwierząt domowych, o hodowli trzody chlewnej i cieląt.

Tak nam ten czas przechodził z dnia na dzień jakgdyby po szczeblach, bo w górę.

Tak we mnie coś rosło, tak mnie podnosiło, że nieraz sobie w swoim duchu myślałem, że nie będę teraz taki, jaki byłem przedtem. Wszystko, co usłyszałem z opowiadania pana dyrektora, wszystko mi zostało w duszy i w głowie.

Gdy nadszedł dzień 28 kwietnia, cały Uniwersytet pokrył się smutkiem, że nadchodzi godzina i że trzeba będzie powiedzieć: czołem koledzy.

Przychodzi godzina czwarta. Staliśmy jak mur ramię przy ramieniu przed Domem Uniwersytetu i pod flagą, która jakgdyby rozumiała, że nadszedł czas pożegnania. P. dyrektor Dracz stanął przed nami i zaczął się z nami żegnać. Słowa naszego kochanego Staruszka tak nas rozrzewniły, że i mnie i wszystkim kolegom łzy w oczach stanęły. Gdy po pożegnaniu zaśpiewaliśmy Hymn Narodowy, ciężko było powiedzieć słowo: do widzenia, tak jakby się kończyła granica mego tchu. Jakie to było pożegnanie moja kochana Redakcjo i moi mili towarzysze na wsi, tego jakobym pragnął, nigdy nie opiszę.

Powróciłem do domu. Teraz otwieram Bibliotekę w Świetlicy Z. S. Zorganizowałem chór cztero głosowy. Wiem, jak mam prowadzić wychowanie obywatelskie, żeby drobny rolnik zrozumiał wszystko, żeby zrozumiał, że jest obywatelem wielkiego kraju, że ma szanować innych obywateli, ale że i inni jego szanować muszą.

My musimy podnieść kulturę chłopa wiejskiego, żeby nasza Polska stała na murowanych fundamentach i żebyśmy razem sobie powiedzieli: „Niech żyje Rzeczpospolita Polska“.

Cześć!

Antoni Korczak Kurowski
Ohladowiak
Huta Szklana (pow. radziechowski).

Gazeta i książka na wsi.

Czytanie, to poważny środek samokształcenia. Lecz jak ludzie traktują czytanie? Różnie.

Każdy ma różny sposób traktowania czytania. Starzy często, zamiast dopomagać młodym, mówią: co tam czytanie, z książki chleba jeść nie będziesz. Jakto? To człowiekowi nie potrzebna wiadomość z dziejów innych ludzi? Czytanie wyrabia człowieka. Czytać powinniśmy, bo czytanie to rzecz wielka. To nauka.

Może ktoś powie, że w nauce niema prawdy? W nauce jest sama prawda. Nauka to powtarzanie tego, co było i jest, co rozum ludzki uratował przed zaginięciem, zapomnieniem.

Miałam raz takie zdarzenie:

Elegancki człowiek rozmawiał z towarzyszami o gazetach i książkach. Zapytany o „Naszą Pracę“ i o powieści ludowe odpowiedział, że on takich rzeczy nie czyta, bo tam nic dla niego nie ma. Nic dziwnego. Każdy głupiec potrafi krytykować. Ale nie wiem, czy by potrafił coś zrobić. Człowieku, nie podobają ci się ludowe rzeczy, to czytaj sobie romanse hrabiów i książąt i marz sobie o tym, że i ty hrabią czy księciem zostaniesz. Ale nie wolno ci oczerniać literatury ludowej. Literatura to wielka i zdrowa. Nie wnosi demoralizacji, lecz wierna ideom pisarzy ludowych, podnosi ludzi na wyżyny oświaty i ducha narodowego.

Pnikut w maju.

Kosowska Helena.

Rzecz o grzeczności.

„To człowiek znający się na rzeczy“ — mawiano w dawnej Polsce o człowieku układnym, umiejącym się znaleźć w każdej sytuacji życiowej. Od słowa „k'rzeczy“ utworzono określenie grzeczny. Uprzejmość i grzeczność jest jedną z podstawowych cech cywilizowanej społeczności ludzkiej. Z grzecznością i uprzejmością łączy się cecha gościnności.

Z trzech tych cnót słynęli dawni Polacy, jak i w ogóle Słowianie. Uosobieniem najpełniej pojętej grzeczności są Anglicy. Gentleman angielski to człowiek, który w każdej sytuacji życiowej postępuje po rycersku. Szacunek dla kobiet i gotowość służenia słabszym w każdej trudnej sytuacji — jest jedną z podstawowych cech charakteru angielskiego.

Wspomnieliśmy poprzednio o gościnności, jako jednej z cech narodowego charakteru Słowian. Najpełniej bodaj cecha ta występuje u Bułgarów. Ktokolwiek wejdzie do domu bułgarskiego, czy to jako interesant, czy jako gość, musi skosztować konfitur i kawy, po turecku podanej mu przez gościnną gospodynię. Dopiero po tym tradycyjnym poczęstunku może gość przystąpić do wyłuszczenia celu swej wizyty. Uprzejmość bułgarska pozwala na to, że mąż, idący w towarzystwie żony, dla zaznaczenia swej przewagi, idzie trzy kroki naprzód przed żoną. Tradycją wiekową uświęcony ten zwyczaj nikogo nie razi.

Klasycznym krajem grzeczności po za Anglią jest Japonia, gdzie przyjęciu gościa towarzyszy szereg subtelnych ceremoniałów od powitania gościa przez panią domu, która na znak usłużności klęka i dłońmi dotyka podłogi, do połączonego ze skomplikowanym ceremoniałem podawania herbaty.

W Belgii uprzejmość znosi różnice stanowisk służbowych. Chłopiec biurowy, przychodząc rano do gabinetu szefa, wita go pozdrowieniem: „Dzień dobry, panie Franciszku!“ i uścisnąwszy podaną sobie dłoń, przyjmuje z uśmiechem pytanie szefa: „Jak się miewasz Pawle?“.

Każdy naród wytworzył swoiste formy uprzejmości, będącej wyrazem pewnego ładu w stosunkach wzajemnych, ładu, o którym mówi Mickiewicz: „Tym ładem domy i narody słyną, z jego upadkiem domy i narody giną“.

Zawsze w okresach upadku kultury zanikała uprzejmość. Widzieliśmy to wyraźnie po wielkiej wojnie. Są miejsca na świecie, gdzie dziś jeszcze w 20 lat po zakończeniu wojny, uprzejmość, będąca wykwitem prawdziwej kultury, rozwinąć się nie zdołała.

Obrazki z sowieckiego życia.

Budownictwo szkolne w Z. S. R. R. podlega tymże samym prawom, jakie tworzą przepaść nie do przebycia pomiędzy planem a rzeczywistością w Z. S. R. R.

W Mińsku, w Mohylowie, w Lepele „budowa trwa", lecz nie ma tu ani budulca, ani robotników. „Potrzeby budowy — donosi prasa sow. — są zaspokojone siłą roboczą w 5%..." Drzewo budowlane jedyny dostępny budulec, trzy lata leży pod wodą w lepelskim „sowchozie".

Prawdopodobnie tak samo odbywała się budowa czterech szkół w Mińsku w r. ub., gdyż ani jedna z nich po ukończeniu nie jest wykorzystana nie tylko jako szkolne pomieszczenie, lecz i dla żadnych innych celów, co przy znanym sowieckim głodzie mieszkaniowym jest najbardziej jaskrawą oceną jakości budowy.

Wpływ wodospadów.... na zmęczenie ryb.

Wybory w organizacjach partyjnych komisariatu oświaty Z. S. R. R. miały wyjątkowo burzliwy przebieg. Jest to rzeczą zrozumiałą, o ile przyjmiemy pod uwagę, iż „czystka" najboleśniej dotknęła nauczycielstwo sowieckie, którego materialna sytuacja jest wyjątkowo ciężką, nawet na tle ogólnej nędzy sowieckiej. Podczas czterodniowych obrad ujawniono, iż akcja kwalifikowania nauczycieli gwarantująca im stałe minimum wynagrodzenia, dotychczas nie została ukończona.

Wydział nauczania korespondencyjnego nauczycieli został skompromitowany, stwierdzono bowiem, iż ściągnął ze 170 tys. nauczycieli opłatę za kurs, lecz dotychczas nie rozpoczął nawet druku podręczników.

Ujawniły się ponadto na tym zebraniu rzeczy anegdotyczne, a zarazem wybitnie typowe dla sowieckich metod „naukowych". Jeden z instytutów naukowo-badawczych od 2-ch lat studiuje zagadnienie „pęcherza moczowego u okonia", które to studia pochłonęły już 23 tys. rubli. Opracowano również temat „Wpływ wodospadów na zmęczenie ryb".

50 tys. par skarpetek na 32 miliony ludzi.

Organ przemysłu dóbr użytkowych „Logkaja Industria" utyskuje na to, że w sklepach sowieckich nie ma zupełnie skarpetek dziecinnych ani damskich, bo fabryki sowieckie ich nie wyrabiają.

Główny zarząd przemysłu trykotażowego w komisariacie przemysłu dóbr użytkowych Ukrainy ustalił plan produkcji na cały sezon wiosenny i letni w ilości 50 tys. par skarpetek „damskich". I to na całą Ukrainę, która liczy 32 miliony ludności i gdzie kobiety wobec braku i drożyzny pończoch noszą przeważnie skarpetki, oczywiście o ile nie chodzą boso.

Aby Ukraińcy nie byli zbyt zazrośni, „Logkaja Industria" podaje, że nie lepiej zaspakajają potrzeby ludności fabryki trykotażowe prowincji leningradzkiej i moskiewskiej.

Wół i nieboszczyk przed sądem.

Organ komisariatu sprawiedliwości Z. S. R. R., „Sowietskaja Justicja", donosi, że członek sądu okręgowego w Moskwie, sędzia Abramson, mając zwyczaj podpisywania mechanicznie wszystkiego, co zostało mu przedłożone, podpisał pewnego razu rozkaz aresztowania samego siebie i pociągnięcia swej osoby do odpowiedzialności sądowej.

W rejonie fergańskim (Azja Środkowa) analogiczny wypadek zdarzył się z zastępcą prokuratora Gafurową, która podpisała rozkaz aresztowania... białego wołu.

Lecz najdziwniejsze zdarzenie miało miejsce w autonomicznej republice Karakałpakia (Azja Środkowa). W rejonie turtukalskim sędzia śledczy Kusmambietow wdrożył normalne dochodzenie sądowe przeciw... nieboszczykowi.

Kłopotliwe pytania.

Moskiewska „Prawda" zainteresowała się zagadnieniem co też odpowiadają agitatorzy komunistyczni, gdy im robotnicy zadają przykre pytania, na które właściwie odpowiedzieć nie mogą.

Np. w Permie robotnicy zapytują, dlaczego nie ma wody w dzielnicach robotniczych i w fabrykach, skoro miasto położone jest nad wielką rzeką Kamą. Zapytują również, dlaczego brak towarów w sklepach (gdy już wszystkie obietnice po dwóch „piatiletkach" powinny być spełnione).

Okazuje się, że „agitatorzy partyjni na to nic nie odpowiadają, a po prostu starają się sprawę przemilczeć". „Prawda" jest oburzona na te nieudolne metody agitacyjne, ale nie wyjaśnia, co mają odpowiedzieć owi permscy agitatorzy robotnikom, którzy nie mogą nabyć w sklepach państwowych najpotrzebniejszych towarów, a to jest zjawiskiem notorycznym nie tylko w miastach prowincjonalnych, jak Perm, ale nawet w Moskwie i Leningradzie.

Kłopoty Stachanowa.

Sabotaż w Z. S. R. R., uprawiany przez ludność, przybiera często niespodziewane formy. Jest np. w Z. S. R. R. taki Aleksy Stachanow, słynny „rekordzista pracy", jeden z pionierów systemu wyciskania potu z robotników, znanego pod nazwą „stachanowszczyzny".

Stachanow jest deputowanym Najwyższej Rady, bohaterem Związku Sowieckiego, a gdy przyjeżdża (własnym samochodem) do jakiejś fabryki, zapowiada się o tym przez radio. Stachanow jest jednym z najbardziej znanych i... znienawidzonych ludzi w Związku Sowieckim.

Lecz, jak się okazuje, nie wszyscy chcą znać Stachanowa. Ostatnimi czasy gazety, adresowane do Stachanowa, zaczęły powracać do redakcji z adnotacją poczty: „Adresat nie odnaleziony" lub „zwrot, w adresie brak numeru domu". Oczywiście Stachanow zwrócił się z zażaleniem do samego ludowego komisarze poczt i telegrafów. Rozpoczęto śledztwo, winowajców wydalono ze służby itd.



„DLACZEGO SŁUCHAMY RADIA ?"

Odpowiedź na konkurs Rozgłośni Lwowskiej dla nowych radiosłuchaczy, nadesłana w formie rysunków przez p. Ludomiła Piszczka z Sambora.

Chłopska opowieść o powstaniu.

Dnia 11 maja 1863 r. w Borysowskiej puszczy we wsi Porzecze, w dzisiejszym pow. dziśnieńskim, padł dowódca oddziału Henryk Dmochowski. Partia jego liczyła stu ludzi, prócz niej operowały tam liczne, drobne oddziały partyzanckie. Dmochowski zamierzał połączyć je i założywszy obóz w wielkich puszczach okolicznych, szachować Rosjan.

Ciekawym świadectwem jest opowiadanie gospodarza z okolic Porzecza — Kuźmy Swatoka. Ten 70-letni starzec. Białorus — jako donosi „Polska Zbrojna" — spisał własnoręcznie z wyjątkiem drobnych regionalizmów, prawie bez błędu, po polsku, wspomnienia, zasłyszane od dziada i ojca, przejawiając nierzadko prosty, lecz pełen poezji sentyment.

„Była zebrawszy się powstańcza partia w Hornowie i Pieresieczynie, a mój dziadek Józef i ojciec Makar i babcia Justyna Swatki opowiadali, jak obsługiwali powstańców" — zaczyna Kuźma Swatok swą legendę. Nocami dostawiano prowiant z okolicznych dworów, przewożąc przez puszczę, „gdzie tylko było widać tło szarego nieba". „We dnie powstańcy ćwiczyli chłopaków wojować, a mój dziadek odróżnił się i dostał nagrody od dowódcy Dmochowskiego — pisze dalej Swatok. — Zauważyli to dwaj chłopi z sąsiednich wsi, donieśli popu w Tumiłowiczach i wysłani przez niego do Lepla, sprowadzili wojsko.

Oddział polski wyszedł właśnie z puszcz, śpiewali nabożną pięśń: „Któż opłakać godnie może, za nas grzesznych, śmierć Twą Boże", i tak wznosiłoś echo po puszczy radosnoje i żałosnoje" — pisze Swatok — „a gdy doszli do majątku Porzecze, generał Józefowicz (właściciel majątku) szykował powstańcom obiad, woła zarznął i przyjął powstańców bardzo gościnnie. W ten czas w ślady napadli Moskale i zrobili nieszczensne, straszne spotkanie".

W wielkim parku porzeckim, pełnym wzgórz, kurhanów i leśnych zasadzek, można się było bronić niegorzej niż w puszczy, ale gdy „Moskale zasypali kulami jak gradem", Dmochowski padł pierwszy. Oddział pozbawiony dowódcy wysunął się nad jezioro i Berezynę i został rozbity. Ranny był ojciec Kuźmy Swatoka, Makar, rzucił się jednak w Berezynę i ukryty w zaroślach ocalał. Potem „Moskale gienierała Józefowicza związanego, na gołym wozie, wywieźli do Lepla", opuszczając pobojowisko. Obok dowódcy polec miało jeszcze siedmiu powstańców, źródła ówczesne wymieniają tylko Dmochowskiego. Możliwe, że wielu zdołało ukryć się, jak Swatok.

W parku pozostała mogiła. Otoczona stałą konserwacją i staraniem, doczekała święta chwały.

Koniki leśne.

W dniu 9 maja odbył się w Białowieży doroczny zjazd przyjaciół zwierzyńca konika leśnego.

Program zjazdu obejmował zwiedzenie nowego rezerwatu koników na terenie nadleśnictwa Zwierzyniec, znajdującego się w stadium dalszej rozbudowy, przegląd zarówno wyścigowego materiału koników, jak ich potomstwa, urodzonego już na terenie Puszczy w ubiegłym i bieżącym roku, wreszcie omówienie szeregu spraw bieżących oraz dalszych wytycznych, zmierzających do przywrócenia Puszczy Białowieskiej tarpana leśnego.

Dzięki pomocy Ministerstwa Spraw Wojskowych, liczebny stan typowych koników zwierzyńca znacznie się powiększył.

DAJ GROSZ NA F. O. N.

Słuchajmy radia.

PROGRAM AUDYCYJ
od dnia 29. V. do dnia 4. VI. 1938 r.

Niedziela, dnia 29. V. — O godz. 7.15 Audycja poranna. — 9.00 Transmisja z Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie — Mszę św. celebrować będzie ks. Kardynał Legat Papieski. — 10.30 Muzyka z płyt. — 12.03 Poranek symfoniczny z Parku Paderewskiego. — 13.00 Muzyka obiadowa ze Lwowa. — 15.00 Audycja dla wsi. — 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Goście mile widziani". — 17.00 Utwory Beethovena. — 18. „Powitanie lata" — korowód z pieśnią i muzyką w Poznaniu. — 20.05 Audycja świetlicowa. — 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lowa. — 22.00 Audycja muzyczna.

Poniedziałek, dnia 30. V. — O godz. 15.15 „Coby było gdyby..." — audycja dla dzieci. — 16.00 Koncert rozrywkowy. — 17.00 Muzyka taneczna. — 18.10 Kwintet fortepianowy. — 18.30 Audycja Legii Akademickiej. — 19.00 Płyty. — 19.30 Koncert rozrywkowy. — 21.00 Audycja dla wsi. — 21. 10 Muzyka taneczna. — 22.00 Pieśni Albeniza.

Wtorek, dnia 31. V. — O godz. 15.15 „Przygoda Marcelianka Majstra - Klepki" — audycja dla dzieci. — 16.00 Koncert rozrywkowy. — 16.45 Jan Matejko — opowieść. — 17.00 Muzyka taneczna. — 18.00 „Z życia owadów" — pogadanka. — 18.10 Koncert muzyki gruzińskiej. — 19.30. Koncert. — 21.00 Audycja dla wsi. — 21.10 Koncert.

Środa, dnia 1. VI. — 15.15 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. — 16.00 Koncert Orkiestry. — 16.45 Rola wsi w wyżywieniu miasta i wojska podczas wojny — odczyt. — 17.00Muzyka taneczna. — 18.00 Rezerwaty przyrody w Polsce — odczyt. — 19.00 Polskie pieśni ludowe. — 19.300 Koncert rozrywkowy. — 21.00 Audycja dla wsi. — 21.00 Koncert chopinowski. — 22.00 Koncert Małej Orkiestry P. R.

Czwartek, dnia 2. VI. O godz. 15.15 „Słońce — lampa świata" — pogadanka dla dzieci. — 16.00 Koncert z Krakowa. 16.45 „Wybór letniska" — pogadanka. — 17.00 Muzyka taneczna. — 18.10 „Edison" — słuchowisko. — 19.00 Pieśni francuskie. — 19.30 Koncert rozrywkowy. — 21.00 Pogadanka aktualna dla wsi. — 21.10 Lekka audycja muzyczna. — 22.00 Swiętokrzyskie pieśni ludowe. — 22.15 Polska muzyka kameralna.

Piątek, dnia 3. V. — O godz. 15.15 „Księżyc — smutny brat" — pogadanka dla dzieci. — 16.00 Koncert z Krakowa. — 16.45 Jak urządzić letnisko — pogadanka. — 17.00 Płyty. — 18.00 Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody — pogadanka. — 18.10 Koncert solistów. — 19.30 „Na swojską nutę" — koncert rozrywkowy. — 21.00 Audycja dla wsi. — 21.10 „Berło i lira" — audycja muz.-słowna.

Sobota, dnia 4. V. — O godz. 15.15 „Janek i jagodowi królewicze" — słuchowisko dla dzieci. — 16.00 „Mozaika muzyczna". — 16.45 „Wakacje zorganizowane" — pogadanka. — 17.00 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. — 18.45 „Znam tylko jeden Śląsk" — kwadrans poetycki. — 19.30 Koncert.. — 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą. — 21.00 Audycja dla wsi. — 21.10 Muzyka taneczna. — 22.00 Godzina niespodzianek z Wilna.

PROGRAM DLA WSI
od dnia 29. V. do dnia 4. VI. 1938 r.

Z dniem 29 maja br. wchodzi w życie nowy rozkład programu, dostosowany do warunków pracy i życia wsi w porze letniej. W porównaniu z pro' gramem zimowym charakteryzować go będzie to, że niedzielne audycje dla wsi zostaną rozszerzone, gdy tymczasem audycje nadawane w dni powszednie będą zwężone do jednej 10-cio minutowej pogadanki dziennie, poruszającej w tym okresie czasu jedynie aktualne tematy zwłaszcza z zakresu praktyki rolniczej. Pogadanki te przy tym przesunięte będą na późniejszą dogodniejszą porę dla rolnika tj. godz. 21.00 i nadawane będą bezpośrednio po „Dzienniku wieczornym". A więc:

W niedzielę, dnia 29. V. w porannej audycji dla wsi o godz. 815 „Gazetka rolnicza". O godz. 8.40 inż. Kazimierz Burnos wygłosi pogadankę pt.: „O czym będziemy radzić w zespole?". O godz. 15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych". — O godz. 15.15 „Na przyjazd letników" — pogadanka E. Ostrowskiej i J. Rośkiewiczówny. — O godz. 15.30 „Od ucha do ucha" — koncert kapeli ludowej Feliksa Dzierżanowskiego. W prerwie o godz. 15.55 dyr. T. Madlar wygłosi pogadankę pt.: „Zdrowy handel na zdrowym targowisku".

W poniedziałek, dnia 30. V. o godz. 21.00 inż. J. Supińska wygłosi pogadankę dla gospodyń wiejskich, pt.: „Pierwszy miesiąc przetwórstwa".

We wtorek, dnia 31. V. o godz. 12.00 „Skrzynka rolnicza" inż. W . Tarkowskiego.

W środę, dnia 1. VI. o godz. 21.00 inż. F. Zoll w pogadance pt.: „Co obowiązuje rolnika" omówi najnowsze rozporządzenia i przepisy, z którymi każdy rolnik powinien się zapoznać.

W czwartek, dnia 2. VI. o godz. 21.00 aktualna pogadanka rolnicza.

W piątek, dnia 3. VI. „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 4. V. o godz. 21.00 Franciszek Dratwa wygłosi informacyjną pogadankę, pt.: „Spółdzielcze kursy korespondencyjne".

ROŚNIE LAS ANTEN RADIOWYCH.

Od czasu do czasu dowiadujemy się, że tu zradiofonizowano kilkanaście szkół, tam zaopatrzono w radio kilkanaście świetlic, że w konkursie dla nowych radiosłuchaczy brało udział kilka tysięcy osób. A gdy idziemy ulicą w mieście, czy na wsi, widzimy nad dachami coraz więcej anten.

Już z tego widać, że radia słucha coraz więcej ludzi. Ale ilu jest naprawdę tych nowych radiosłuchaczy? Odpowiedź na to daje statystyka. Oto w ciągu 5-ciu miesięcy, od stycznia do maja, wzrosła liczba abonentów radiowych w samym Lwowie prawie o 5 tysięcy, a w całej Wschodniej Małopolsce o 12 tysięcy. Jeżeli przyjmiemy, że z jednego odbiornika korzystają cztery osoby, przekonamy się, że lwowska rodzina radiowa powiększyła się w niespełna pół roku prawie o pięćdziesiąt tysięcy osób.

Ci nowi słuchacze lwowskich audycyj utrzymują z lwowską rozgłośnią równie żywy kontakt, jak starzy słuchacze.

Są dnie, kiedy listnosz nieraz ociera pot z czoła, dźwigając do rozgłośni grube paczki listów i grubsze jeszcze pakunki. Pakunki — to przeważnie przesyłki do księdza Rękasa dla jego radiowej parafii chorych i cierpiących. Przekazy pieniężne też. I listów dużo od tych parafian do ich proboszcza.

Ale kilka tysięcy listów miesięcznie zostaje dla innych. Różne są te listy. Są tam prośby o informacje w najrozmaitszych sprawach, skargi na złe warunki życiowe, prośby o porady w sprawie wyboru zawodu, o poparcie jakiejś imprezy, opinie o audycjach...

Wszystkie listy rozpatruje się i w miarę możności daje odpowiedź. A na podstawie listów w sprawie audycyj, tak zwanych listów programowych, z końcem każdego miesiąca robi się zestawienie życzeń i postulatów słuchaczy. Zestawienie to wysyła się do Polskiego Radia w Warszawie, które uwzględnia je w dużej mierze przy układaniu nowych programów.

Jak się okazuje z zestawienia kwietniowego, największem powodzeniem cieszyły się audycje wesołe. Najwięcej listów nadeszło w sprawie „Ta-joj", audycyj „prima aprilisowych" i dialogów Szczepka i Tońka. Nic dziwnego — każdy w śmiechu i wesołym nastroju szuka lekarstwa na troski, których dziś tak wiele. Śmiech to zdrowie, to też o ile w której audycji wesołej za mało jest beztroskiego humoru, a więcej satyry, słuchacze proszą by dawać lżejsze rzeczy.

Drugim z kolei rodzajem audycji co do objawiającej się w liczbie listów popularności były „Rozmowy z chorymi". Rozmów tych słuchają zresztą nie tylko chorzy, bardzo wielu zdrowych szuka w nich pocieszenia.

Głośnym echem odbił się w korespondencji słuchaczy cykl kazań wielkopostnych Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Najwięcej listów z podziękowaniami za te audycje nadeszło ze wsi, w których nie ma kościołów.

Duży sukces odniosła impreza „Radiowych Dni Podola". Słuchacze podkreślają z uznaniem dobry układ programu, pierwszorzędne wykonanie części artystycznej, bardzo chwalą tarnopolski „Podwieczorek przy mikrofonie". Tylko mieszkańcy małych miasteczek skarżą się że za dużo miejsca poświęcono stolicy Podola, a za mało miasteczkom.

Gdy mowa o stolicy, to wspomnieć trzeba o liście, który otrzymała Rozgłośnia Lwowska ze stolicy Litwy, z Kowna, zaraz w pierwszym dniu otwarcia komunikacji pocztowej z tym krajem. W kopercie z egzotycznymi dziś jeszcze dla nas znaczkami litewskimi podziękowania za humor, który podnosił na duchu polskich słuchaczy w Kownie w ciągu ciężkich lat.

Coraz więcej listów nadchodzi ze wsi, w których las anten radiowych powiększa się z każdym dniem.

Kronika gospodarcza.

Organizacja sprzedaży węgla na wsi postępuje naprzód.

Niedawno odbyła się w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych konferencja zainteresowanych central handlowych z firmą „Paliwo". Omówiono na niej szczegóły, dotyczące wzajemnej współpracy w zakresie propagandy i organizacji węgla na wsi. Postanowiono, że Związek Gospodarczy Spółdzielni Rolniczo-Handlowych w Warszawie oraz Związek Handlowy Spółdzielni, Składnic i Sklepów Kółek Rolniczych we Lwowie zawrą z firmą „Paliwo" specjalną umowę odnoszącą się do powyższej akcji.

Letnicy poważnym źródłem dochodu dla wsi.

Rok rocznie dziesiątki tysięcy mieszkańców miast opuszczają w lecie swe mieszkania i udają się na wieś, by odpocząć po trudach całorocznej pracy i nabrać w spokoju i ciszy wiejskiej sił do dalszej pracy. Letnicy ci są i mogą być źródłem bardzo poważnych dochodów dla ludności wiejskiej — szczególniej w okolicach uboższych, gdzie ziemia mniej urodzajna nie zbyt obficie obdarowuje swych gospodarzy. By jednak uzyskać należyte dochody, należy letników odpowiednio obsłużyć i zapoznać się z wymaganiami mieszkańców miast, którzy nie zawsze zadawalają się istniejącymi obecnie wygodami wiejskimi.

W tej to sprawie tak aktualnej obecnie i ważnej dla wielu rolników nadana zostanie w niedzielę dnia 29 maja o godz. 15.15 pogadanka p. Janiny Rośkiewiczówny pt.: „Na przyjazd letników".

O podniesienie poziomu budownictwa wiejskiego.

Budownictwo wiejskie posiada szereg braków. W zrozumieniu doniosłości tego zagadnienia Lwowska Izba Rolnicza w roku ub. rozpisała ankietę na ten temat. Wyniki ankiety były bardzo pouczające.

Ankieta stała się punktem wyścia do stałego zajęcia się Lwowskiej Izby Rolniczej sprawami budownictwa wiejskiego. Na podstawie uchwały Zarządu Izby został powołany specjalny Komitet do Spraw Budownictwa wiejskiego. Komitet postanowił wysunąć na czoło sprawę budownictwa ogniotrwałego. Projekty Komitetu zostały zatwierdzone przez Zarząd Lwowskiej Izby Rolniczej, który w związku z tym uchwalił urządzenie 3 kursów dwumiesięcznych prowadzenia cegielni polowych — jeden na terenie woj. tarnopolskiego, drugi na terenie woj. lwowskiego, trzeci na terenie woj. stanisławowskiego.

Pierwszy z kursów planowany jest w Kutkorzu, pow. Złoczów, woj. tarnopolskiego. Kurs składać się będzie z dwóch części: kursu teoretycznego oraz praktycznego. Część praktyczna polegać będzie na kompletnym przygotowaniu, wyrobie, wysuszeniu i wypaleniu około 100 tys. sztuk cegły w trzech piecach polowych w okresie dwumiesięcznym. Kandydaci pod kierunkiem majstra ceglarskiego będą musieli osobiście jako zwyczajni robotnicy ceglarscy uskutecznić wszystkie trzy wypały.

Raki giną na Wileńszczyźnie.

Stwierdzają, że ilość raków w wodach na terenie województwa wileńskiego niepokojąco maleje z roku na rok. Zjawisko to tłumaczą zarówno istnieniem od kilku lat tzw. dżumy raczej, która w niektórych jeziorach wytrzebiła raki doszczętnie, jak również intensywnymi połowami raków oraz pożeraniem ich w okresie linienia przez węgorza, którymi ostatnio obficie zarybiono jeziora Wileńszczyzny. Jak obliczają, połów raków na terenie województwa wileńskiego w r. 1937 był mniejszy od połowu w roku 1936 o około 25% i wynosił około 3,375.000 sztuk wobec 4,500.000 sztuk w r. 1936.

Akcja nawozowa Państwowego Banku Rolnego.

Pomimo nieukończonej jeszcze kampanii wiosennej zaopatrywania rolnictwa w nawozy sztuczne przez Państwowy Bank Rolny, można już stwierdzić bardzo poważny wzrost zapotrzebowania nawozów w porównaniu do roku ubiegłego. Do maja rb. Bank dostarczył rolnictwu 127 tys. ton nawozów, a w całej kampanii wiosennej r. bież. — 90 tys. ton. Wraz ze wzrostem obrotów zwiększona została ilość punktów sprzedaży nawozów w terenie. Ilość własnych składów konsygnacyjnych wzrosła z 336 w roku ub. do 420 w rb. Składy te jednak stanowią zaledwie cząstkę sieci punktów sprzedaży nawozów przez Bank. Składa się ona bowiem jeszcze ze spółdzielni rolniczo- handlowych i wielu organizacyj rolniczych terenowych, co sprawia, iż rolnicy tylko w wyjątkowych wypadkach zakupują nawozy bezpośrednio w oddziałach Banku.

Doświadczenie Państwowego Banku Rolnego w akcji nawozowej i dobrze rozwinięta organizacja sprzedaży sprawia, iż przemysł nawozowy chętnie współpracuje z Bankiem, tym bardziej, iż Bank, udzielając kredytu na zakup nawozów rolnikom, zwiększa pojemność rynku zbytu nawozów sztucznych.

Waluta litewska.

Giełda kowieńska zaczęła notować oficjalny kurs złotego. Nominalnie kurs przedstawia się: 112 litów 55 centów za 100 złotych.

Szkody na polach i w sadach.

Żyto i pszenica ucierpiały od zimna i aczkolwiek bezpośrednich szkód z tej strony nie zanotowano, to jednak nastąpiło pewnego rodzaju przeziębienie ozimin i w następstwie tego zostały one wstrzymane w wzroście. Pszenica — a na gorszych gruntach i żyto — zostały wskutek osłabienia zaatakowane grzybkiem septoria, który w niektórych wypadkach dość poważnie je uszkodził. W północnych okolicach kraju żyto ucierpiało od „pleśni śniegowej" (fusarium). Również i zboża jare nie mogły się wskutek tego zimna należycie rozwijać i dlatego szkody ze strony szkodników są znaczniejsze, niż w inne lata. Do poważniejszych strat można zaliczyć uszkodzenia zbóż jarych ze strony drutowców, pędraków i gąsienic sówek.

Oprzędnik paskowany czynił szkody na wschodzącym grochu przez objedzenie liści. Pojawił się również na rzepaku „słodyszek rzepakowy", największy szkodnik tych plantacyj. Szkód jednak, które on może spowodować, nie da się jeszcze ocenić, aczkolwiek znaną jest rzeczą, że czym dłuższy jest czas kwitnienia, tym większe on wyrządza szkody. Gąsienice na drzewach owocowych, które zaczęły już z początkiem marca żerować, pochowały się z powrotem do swych gniazd zimowych, jedynie gąsienice „wydłubek" wyrządzały tu i ówdzie szkody przez wyżeranie pączków kwiatowych.

Kącik humoru.

Ucieszony pan wpada do biura meldunkowego magistratu, podchodzi do okienka i woła:

— Czy to tu się zapisuje noworodków? Tu? Więc proszę pana, mam syna.

Z okienka odzywa się głos urzędnika:

— Mnie nic nie obchodzi, czy pan ma syna czy nie syna. Proszę zadeklarować po prostu, jakiej płci jest noworodek.

Rozmowa.

— Słuchaj kumie Macieju — znasz ty kuma [Marcina?
— Którego, dobrodzieju, czyli tego z Lalina?
— Tak, tak sąsiedzie miły, wieszże jak się odmienił,
Zebrał zdrowie i siły i wczoraj się ożenił!!
— Ależ miły sąsiedzie, dobre żarty, ploteczki,
Lecz po smacznym obiedzie, przy kieliszku wó- [deczki.
On ma kopę lat przecie, nie — ja temu nie wierzę.
Leżć nam za piec w tym wieku, mruczeć z cicha [pacierze...
— U mnie żarty na stronę, bo mi w boku dolega,
Lecz przysięgam, że żonkę pojął wczoraj kolega!
— Jakaż to kobiecina? pewnie stara i sucha
Za łeb weźmie Marcina — biedak! odda wnet [ducha...
— Gdzie tam — kobieta młoda, ani mała, ni duża,
Świeża u niej jagoda, niby mleko i róża!
Taką żonką, Macieju„ każdemuby dogodził,
Ale cóż, dobrodzieju... jam się w czepku nie rodził!
— Jak powiadasz Wincenty? ani mała ni duża —
O patronie mój święty!! liczko, mleko i róża?
Hej! o cztery niedziele Marcin starszy odemnie,
Biorę pannę Anielę — jeszcze krzepki chłop ze [mnie!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Powiadali mi ludzie, że po owej rozmowie.
Od obydwóch staruszków do wsi poszli swatowie...

Jadwiga Gizowska.

Pewien roztargniony profesor wchodzi do sklepu z kapeluszami w celu kupna sobie nowego. Począł wybierać, nic mu nie dogadzało. Kupiec cierpliwie dobiera klientowi, stos kapeluszy na ladzie rośnie z każdą chilą.

Nagle profesor zadowolony mówi:

— O, ten jest doskonały, dobrze mi w nim, świetnie mi siedzi na głowie i dobrze wygląda. Ile kosztuje?

— No, ten nie kosztuje nic, ponieważ to jest pana dobrodzieja stary kapelusz.

* * *

Rekrut: — Panie Gumka, niech pan mi powie dlaczego wojnę przedstawiają zawsze jako kobietę?

Rezerwista: — Jak się, przyjacielu, ożenicie, to zrozumiecie to pierunem!

* * *

— Słyszał pan, panie Gumplewicz? Geszeftmana przejechał samochód na śmierć.

— A jednak nic dziwnego. On ostatnimi czasy jakoś źle wyglądał.

* * *

Na rogu jednej z ulic amerykańskich widnieje wielka reklama jakiejś fabryki mydła, przedstawiająca piękną kobietę, zanurzoną w wannie, wypełnionej pianą z mydła. Przed reklamą stoi jakiś podchmielony mężczyzna i śpiewa hymn narodowy. Podchodzi do niego policjant i zwraca mu uwagę:

— Dlaczego pan śpiewa hymn?

— Bo chcę, żeby ona wstała.

* * *

Z więzienia uciekł więzień. Do wszystkich posterunków policyjnych wysłano listy gończe z trzema fotografiami zbiega:

W kilka dni potem nadchodzi telegram: „Aresztowano dwóch ze zbiegłych złoczyńców; jesteśmy na tropie trzeciego". Podpisano: Zarząd gminy — Maciuk.

* * *

Mąż je i krzywi się. Żona pyta:

— Czy za dużo soli w zupie?

— Nie. Za mało zupy w soli.

OGŁOSZENIA

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna **3zł**, półroczna **1.50 zł**, kwartalna **0.80 zł**. Konto P. K. O. **506.280** **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **300 zł**, pół strony **150 zł**, 1/4 strony **75 zł**. Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7**